

# Begegnung mit der Ewigkeit

Kippstein bewundert Leute, die, wie er, irgendwo sein können, und, wenn man sie denn läßt, einfach und schnell einschlafen.

So passierte es ihm kürzlich in Madame Tussauds Wachsfiguren-Kabinett, daß er, da er sich in eine Ecke gelehnt, Müdigkeit empfindend, im Stehen einschlief und sich, als er wieder erwachte, eingeschlossen fand.

Es herrschte totale Finsternis, und Kippstein knipste seine kleine Stifttaschenlampe an, die er stets mit sich führt, um sich zu orientieren. Nach einigen Minuten vernahm er ein tiefes Seufzen, schaltete seine Lampe wieder aus und wartete ab. Kurz darauf hörte er eine Stimme, sie konnte sowohl weiblichen als auch männlichen Ursprungs sein, fragen:

- Wie ist es eigentlich so da draußen?
- Mal so mal so – antwortete Kippstein lakonisch, wenig überrascht. Er fühlte sich angesprochen und besaß Verantwortungsbewußtsein.
- Und? Macht's Spaß?
- Was soll Spaß machen?
- Das Leben.
- Doch. Jaja. So ziemlich.
- Unsereiner kommt ja nicht mehr unter die Leute.
- Schade eigentlich.

# Spotkanie z wiecznością

Kippstein podziwiał ludzi, którzy tak jak on, gdziekolwiek będąc, po prostu szybko zasypiają.

I oto znajdując się niedawno w gabinecie figur woskowych madame Tussaud, trafił do miejsca, w którym poczuł się znużony, dlatego zasnął na stojąco, a kiedy się przebudził, stwierdził, że go w nim zamknęto.

Panowały egipskie ciemności, więc Kippstein zapalił miniaturową latarkę, którą zwykle nosił, aby móc się w każdej sytuacji orientować. Po kilku minutach usłyszał jakieś głębokie westchnienie, zatem zgasił latarkę i czekał. Wkrótce usłyszał głos, który mógł należeć zarówno do kobiety, jak i do mężczyzny, zwracający się do Kippsteina z pytaniem:

- Jak to tam na zewnątrz właściwie jest?
- Tak różnie – odparł lakonicznie Kippstein, prawie niezdziwiony. Czuł, że chciano z nim porozmawiać i był świadom swej odpowiedzialności.
- I co? Może zabawnie?
- A co ma być zabawne?
- No, życie.
- Aha, życie. Owszem. Da się wytrzymać.
- My już nie możemy przebywać wśród ludzi.
- Właściwie to szkoda.
- No tak – jest się tu w pewien sposób związanym.

- Ja – man ist hier so angebunden irgendwie.
- Ja irgendwie traurig.
- Sehr traurig!
- Was machen Sie denn so im Leben, wenn ich das mal unverblümt fragen darf?
- In erster Linie leben.
- Ach!

Was hätte Kippstein auch sagen sollen? Etwas anderes als dies? Er ließ sich nie gern ausfragen, wengleich er, falls es eine Situation zuließ, leicht redselig zu werden vermochte.

– Was haben Sie denn so gemacht zu Lebzeiten? – Er fühlte sich verpflichtet das Gespräch fortzusetzen. Es konnte zudem, das spürte er, neue Erkenntnisse bringen.

- Ich war Mätresse.
- Oh!
- Hatte auch viel mit Leben zu tun. Ich war stets beschäftigt.
- Das kann ich mir denken.
- Na, schließlich ließ man mich köpfen. Die Gründe will ich lieber nicht nennen.

So ging das Gespräch hin. Schließlich wurde die Dame müde und verfiel wieder in ewigen Schlaf.

Kippstein bemühte sich seinerseits um ein Nickerchen. Er hatte ja noch Stunden vor sich, bis er die Sammlung wieder verlassen konnte.

Als er am Tag nach dieser Nacht durch den allgemeinen Betrieb geweckt wurde, erwies sich das Personal als vollkommen uneinsichtig. Man verlangte von ihm schlicht erneut den Eintrittspreis. Es gab eine lange Diskussion. Die Rettung erfolgte, als Kippstein seinen Presseausweis vorlegte und erklärte, er habe ein Mal in seinem Leben testen wollen wie das so ist nach dem Tode.

## Vielleicht nicht von Welt

Ein Rabe saß plötzlich vor Kippsteins Arbeitszimmerfenster und rief: „Gespenster! Gespenster!“. Gesponnen! dachte Kippstein und achtete nicht weiter auf das Getue des Tiers.

Nach etwa einer Viertelstunde, das Gekrächze war mitnichten verstummt, blickte Kippstein

- To smutne.
- Bardzo smutne!
- A co pan właściwie w życiu porabia, jeśli wolno mi tak bez ogródek spytać?

- Po pierwsze, żyję.
- Rozumiem.

Co innego miał Kippstein powiedzieć jak nie to? Kippstein nie lubił, gdy go wypytywano, ale chętnie wdawał się w rozmowę, gdy tylko taka okazja się nadarzyła.

– A co osoba w życiu robiła? – Kippstein czuł się zobowiązany do kontynuowania rozmowy. Ponadto mógł zdobyć nowe doświadczenie.

- Byłam metresa.
- Och!
- Moje życie było bardzo urozmaicone. Byłam ciągle zajęta.
- To oczywiste.
- No tak, ale w końcu ścięto mi głowę. O przyczynach wolę nie mówić.

Na tym rozmowa się skończyła. Dama poczuła się zmęczona i zapadła w sen.

Kippstein także się zdrzemnął. Do momentu, w którym będzie mógł opuścić gabinet, brakowało jeszcze paru godzin.

A kiedy minęła noc i przebudził go odgłos dziennej krzątanimy, personel zupełnie nie rozumiał, o co chodzi i zażądano od niego, by ponownie zapłacił za wstęp. Doszło do ożywionej wymiany zdań. Wreszcie Kippstein pokazał legitymację prasową i wyjaśnił, że chciał raz w życiu sprawdzić, jak to jest po śmierci.

## Możliwe, że nie ze świata

Kruk usiadł znieacka za oknem pracowni Kippsteina i wołał: „Upiory! Upiory!”. Zwariował! pomyślał Kippstein i nie zwracał na krakanie ptaka więcej uwagi.

Niemal po kwadransie krakanie zamilkło, Kippstein mimo woli spojrzął przez okno i to, co ujrzał, tak go zaskoczyło, że omal się nie zachłysnął. Otóż w miejscu, gdzie znajdował się kruk, przycupnął polarny miś!

angelegentlich zum Fenster hinaus und hätte sich vor lauter Überraschung fast verschluckt. Anstelle des Raben hockte dort draußen nämlich ein Eisbär!

Wie kommt, fragte sich Kippstein zu Recht, ein Eisbär auf einen Lindenast?

Er muß sich, gab sich Kippstein als Antwort, verlaufen haben. Soetwas kommt ja mitunter vor, nur befand sich der nächstgelegene Zoo elf Kilometer entfernt von Kippsteins Wohnung. In der Arktis vielleicht keine Entfernung, aber in der Zivilisation, inmitten eines dichtbesiedelten Gebiets, eine gehörige Strecke.

Kippstein beschloß, das Tier ganz einfach nicht zu beachten. Nach weiteren fünfzehn Minuten jedoch übermannte ihn die Neugier. Al er dezent hinausschaute, gewahrte er anstelle des Bären einen Elephanten. Der Ast der Linde bog sich haarsträubend nach unten.

Das kann doch einfach nicht wahr sein, sagte sich Kippstein. Jetzt wird mir die Angelegenheit zu bunt! Der Elefant sah aber grau aus, und es schien, als lache er. Auch das noch! moserte Kippstein, suchte im Telephonbuch die Nummer der Tierparks, rief an und erhielt als Antwort: „Nein. Nicht, daß wir wüßten. Unsere Elephanten, drei an der Zahl, sind einmütig vereint beim Duschen“. Kippstein legte auf. Gott, der Gerechte, murmelte er, ich mach' mich am Ende ja noch lächerlich.

Es klingelte. Kippstein stand auf, öffnete die Wohnungstür und ließ seine Putzhilfe ein. „Als erstes“, bat er Sophia, „putzen Sie mir bitte das Fenster im Arbeitszimmer“. Sophia ging spornstreichs, wie es ihre Art war, ans Werk.

Konturenscharf, kontrastreich und lieblich in den Farben, zeigte sich der Lindenbaum. Es war eine Offenbarung.

Von einem Elephanten keine Spur.

W jaki sposób, zadawał sobie Kippstein stuszne pytanie, niedźwiedz polarny mógł się znaleźć na konarze lipy?

Z pewnością pomylił drogę, odparł sobie Kippstein. Coś takiego się zdarza, tylko że najbliższy ogród zoologiczny znajduje się w odległości jedenastu kilometrów od mieszkania Kippsteina. Być może, iż na Arktyce nie stanowi to żadnej odległości, ale w cywilizacji, pośród gęsto zasiedlonego terenu, taka odległość ma znaczenie.

Kippstein postanowił, że po prostu nie będzie zwracał na zwierzę uwagi. Ale po dalszych piętnastu minutach przeważała w nim ciekawość. Teraz, kiedy spojrział ukradkiem, zauważył na miejscu niedźwiedzia słońia. Konar lipy zgiął się w zatrważający sposób.

To jest po prostu niemożliwe, powiedział do siebie Kippstein. To przechodzi już wszelkie granice! Słoń, zdaje się, był szary i jakby się śmiał. Jeszcze i to, gderał Kippstein, szukając w książce telefonicznej numeru do ogrodu zoologicznego, zadzwonił i usłyszał odpowiedź: „Nie. O niczym takim nie wiemy. Nasze słońie, a mamy ich trzy, biorą właśnie zgodnie wspólny prysznic“. Kippstein odłożył słuchawkę. Na miły Bóg, mruknął, w końcu tylko sam się ośmieszam.

Zadzwoniono do drzwi. Kippstein wstał, otworzył i wpuścił sprząającą. Poprosił Zofię, aby zaczęła od oczyszczenia okna w pracowni. Zofia, jak to miała w zwyczaju, wzięła się z miejsca do dzieła.

W wyraźnych konturach, w bogatych kontrastach i w miłych barwach prezentowała się lipa. To było objawienie.

Po słońiu nie pozostał nawet ślad.

**tłumaczenie – Eugeniusz Wachowiak**

